

w dogmatycznej analizie współczesnego prawa cywilnego¹⁰ oraz prac stanowiących udział w dyskusji nad celem i sposobem nauczania prawa rzymskiego¹¹.

W nauce powtarza się myśl, że każde pokolenie ma swoje pytania. Jednak przy ich formułowaniu i rozwiązywaniu cenne jest uwzględnienie doświadczenia poprzedników. Poczynione wyżej spostrzeżenia na temat problemów uznawanych przez W. Rozwadowskiego w ostatnich latach za ważne, potwierdzają – moim zdaniem – że odnowienie metody wykorzystania prawa rzymskiego w nauce i nauczaniu prawa prywatnego to kwestie kluczowe dla dalszej obecności romanistyki w prawoznawstwie¹². Prezentowane *Opera minora* są zatem publikacją, która ułatwi obecność poglądów Profesora w dalszej dyskusji na ten temat.

WOJCIECH DAJCZAK (Poznań)

Maciej Jońca, *Prawo rzymskie. Marginalia*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, ss. 341.

Pod skromnym tytułem zgromadził autor liczne swoje eseje i felietony, stanowiące „efekt luźnych przemyśleń oraz hobbystycznych poszukiwań”, częściowo już publikowane (np. w „Edukacji Prawniczej”), częściowo wydobyte z szuflady, czyli z dotychczasowego „niebytu” (s. 11). Całość ujęta jest w cztery rozdziały: pierwszy to „Sztuka prawa rzymskiego”, drugi „Prawo rzymskie w sztuce”, trzeci „Prawo rzymskie a literatura i literaci”, zaś czwarty „O recepcji inaczej”. We „Wstępie” autor wyjaśnia, że jego zamiarem było pokazanie, iż „można o »skamieniałym przez stulecia« prawie rzymskim pisać w formie beletrystycznej, możliwie atrakcyjnej dla odbiorcy” (s. 11). Powstaje w ten sposób szansa, że „uda się skutecznie dotrzeć do

wie rzymskim a współczesny przelew wierzytelności, w: N. Szczęch, *Księga jubileuszowa z okazji 5-lecia Wydziału Prawa Wyższej Szkoły Menadżerskiej w Legnicy*, Legnica 2010, s. 462 = *Opera minora*, t. 2, s. 920.

¹⁰ Np.: W. Rozwadowski, *Zasiedzenie nieruchomości w dobrej wierze w prawie cywilnym na tle prawa rzymskiego*, w: M. Zieliński (red.) *W kręgu teoretycznych i praktycznych aspektów prawoznawstwa. Księga Jubileuszowa Profesora Bronisława Ziemanina*, Szczecin 2005, s. 235 i n. = *Opera minora*, t. 2, s. 757 i n.; W. Rozwadowski, A. Stepien-Sporek, *Kara umowna – historia – teza i przyszłość – przyszłość*, w: E. Gniewek, K. Górka, P. Machnikowski (red.) *Zaciąganie i wykonywanie zobowiązań. Materiały III Ogólnopolskiego Zjazdu Cywilistów (Wrocław, 25-27.9.2008 r.)*, s. 343 i n. = *Opera minora*, t. 2, s. 877 i n.; W. Rozwadowski, *Koncepcje treści prawa własności w prawie polskim*, w: M. Mikołajczyk i in. (red.) *O prawie i jego dziejach księgi dwie. Studia ofiarowane Profesorowi Adamowi Lityńskiemu w czterdziestopięciolecie pracy naukowej i siedemdziesięciolecie urodzin*, t. 2, Białystok–Katowice 2010, s. 1123 i n. = *Opera minora*, t. 2, s. 893 i n.

¹¹ Np.: W. Rozwadowski, *Prawo rzymskie – wprowadzenie do studium prawa cywilnego*, „Edukacja prawnicza” 73 (2005), z. 10 = *Opera minora*, t. 2, s. 713 i n.; *O nauczaniu prawa rzymskiego. Uwagi na marginesie podręcznika Wojciecha Dajczaka, Tomasz Giaro, Franciszka Longchamps de Bérrier pt. Prawo rzymskie. U podstaw prawa prywatnego*, Warszawa 2009, s. 584, CPH 63 (2011), z. 1, s. 377 i n. = *Opera minora*, t. 2, s. 921 i n.

¹² Por.: W. Dajczak, T. Giaro, F. Longchamps de Bérrier, *Prawo rzymskie. U podstaw prawa prywatnego*, Warszawa 2009, s. 19-23.

czytelnika spoza środowiska romanistycznego i wzbudzić w nim zainteresowanie prawem rzymskim, wykraczające poza konieczność obcowania z podręcznikiem na pierwszym roku studiów” (tamże). „Ucieszę się” – deklaruje M. Jońca – „jeśli na zaprezentowane niżej teksty łaskawym okiem spojrzą historycy, historycy sztuki czy poloniści, a także każdy, komu bliska jest taka wizja kultur narodów Europy, uformowana na bazie starożytności klasycznej” (s. 11). Zastrzega się przy tym, że ujęcie wykorzystanych źródeł i literatury odbiega od tradycyjnego fachu romanistycznego, chodzi jednak o „odsłonięcie nowej perspektywy w badaniach nad recepcją prawa rzymskiego” (s. 12). Od razu – ale już po lekturze – chciałbym wyrazić życzliwe poparcie dla takiego podejścia do dziejów prawa rzymskiego: lekkie, łatwe i przyjemne teksty ukazują to prawo w różnym oświetleniu sztuki, literatury i wspomnień osób, które z takich czy innych powodów z prawem rzymskim się zetknęły. Wydobywają nowe blaski prawa rzymskiego, częściowo znane, lecz zapomniane, w przeważającej mierze jednak zaskakujące świeżością odkrycia i odmiennością spojrzenia.

Przedstawienie treści książki nie jest łatwe, ponieważ w 37 zatytułowanych esejach ukrył autor kolejne podtytuły. Tak np. w pierwszym tekście „*Praecepta iuris* czyli o tym, co jest w prawie naprawdę ważne” (s. 13-18) dodatkowo zostały wyróżnione takie zagadnienia jak „*Lux ex oriente*”, „Dobry prawodawca za granicą”, „Dobry prawodawca w Polsce”, „Podstawa prawniczej moralności” oraz krótkie, lecz celne i treściwe „Podsumowanie”. Podobnie w następnym ciekawym opracowaniu o *suum cuique* (s. 18-27): „U źródeł”, „W prawie i nie tylko”, „Interpretacje i nadinterpretacje”, „Kłamliva nadinterpretacja”, „W świecie sztuk” oraz znów prawie sentencjonalne „Podsumowanie”. Szeroką perspektywę i lotny bieg myśli autora dobrze ilustruje następny tekst o znaczeniu obywatelstwa rzymskiego (*Civis Romanus sum* – s. 27-34). Najpierw apostoł „z rzymskim paszportem” (to o św. Pawle), potem rodacy z polskim obywatelstwem (*civis Polonus sum*), jak Onufry Zagłoba, Paweł Jasienica, Jan Zamojski, Cyprian Kamil Norwid, Izaak Grundbaum i kardynał August Hlond. Następnie pojawia się Henry John Temple („Lord Pumeks”), prezydent John Kennedy oraz Brytyjczycy w towarzystwie cara Piotra Wielkiego i Stalina. I tak w każdym odcinku, wskutek czego liczba tematów mnoży się znacznie ponad wskazane 37 tytułów, ale jednocześnie ukazuje się niezwykle panorama coraz to nowych kontekstów prawa rzymskiego. Całość ozdobiona jest przy tym licznymi ilustracjami.

W rezultacie, obok wymienionych rozdziałów, zaproponowanych przez autora, można wyróżnić inny podział. Będą to w pierwszej części felietony lekkie i żartobliwe, zawsze jednak z poważniejszą refleksją, adresowaną do czytelnika (np. „Dobre obyczaje z masochizmem w tle” z dodatkiem „Wenus w futrze”; „Pocałunek w prawie rzymskim” z koncepcją „kontraktu oskularnego”; „Fantastyczne stwory”, pomagające w nauce prawa; „Trębacz z Säckingen” ze świetnym wierszykiem niemieckiego adepta prawa, wąpiącego w celowość „podnoszenia resztek, które Rzymianie zrzucili ze stołu”). W „Podsumowaniu” zwraca uwagę M. Jońca, że na podobny atak wobec prawa rzymskiego poezja polska nigdy się nie zdobyła, zapewne z szacunku dla zachodniej kultury. Ale pojawiała się prawo rzymskie i jego wykładowca prof. Franciszek Bossowski w satyrycznych szopkach przedwojennego Wilna (s. 162-166). Nie zabrakło oczywiście wina (*Nunc est bibendum* – s. 249 i n.) i kobiet (córka Cujasa – s. 160).

W części drugiej można umieścić teksty pozornie lekkie, ale przechodzące już w większe opracowania analityczne z cechami naukowego artykułu, np. świetny esej o lwiej spółce czy o pojawieniu się kobiet w adwokaturze (s. 239-242), czym autor zyska sobie niewątpliwie uznanie środowisk feministycznych wbrew „męskiej reakcji” (s. 238) w „męskim świecie” (s. 235). Na wyróżnienie zasługuje „Cosmopolis” (s. 242-249) o wykorzystaniu prawa rzymskiego przez Anglików dla legitymizowania swoich kolonizatorskich podbojów.

Osobno należy wymienić kwestię łaciny, pojawiającą się w kilku miejscach. Poza uwagę o łacinie, „której i tak już nikt nie rozumie” (s. 249 – p. niżej), odnosi się autor bardziej programowo do łacińskich premii w prawie, wyrażając optymistyczne przekonanie, iż perspektywy „nie rysują się najgorzej” (s. 85). Podobnie w obszernym esej z tytułowanym „O prawniczej łacinie. Podzwonne” (s. 257-271). W swoim stylu przemknął tu M. Jońca od „łaciny, matematyki, prawa i szachów jako kamieni szlifierskich ludzkiego umysłu” (s. 258 – za K. Burczakiem) poprzez Justyniana, statuty Kazimierza Wielkiego, Akademię Krakowską i kolejne dzieje łaciny w Polsce do tajnego nauczania tego języka w czasie II wojny oraz ideologicznej niechęci do łaciny, skazanej w czasach komunistycznych na vegetację. Zmiana nastąpiła po 1989 r., czego wyrazem są kolumny gmachu Sądu Najwyższego, ozdobione łacińskimi paremiami. Ale trafnie zauważa też stopniowe ograniczanie w ostatnich latach nauki języka łacińskiego na wydziałach prawa, w rezultacie czego „zajęcia z przedmiotu »łacina prawnicza« (...) polegają na analizowaniu łacińskich premii prawniczych, które syntaktycznie i leksykalnie są dla uczestników zajęć zupełnie niezrozumiałe” (s. 266). Mnożą się ponadto błędne cytowania łacińskie, np. w prasie, ale nikogo to nie emocjonuje, ponieważ czytelnicy, zwłaszcza młodzi, niczego i tak nie rozumieją (dodajmy – jeśli w ogóle czytają jakąś prasę). Przypadki takie nie są jednak (moim zdaniem) do końca „zabawne dla wtajemniczonych” (s. 267), ponieważ pogłębiają poczucie bezradności wobec postępującej ignorancji w tym zakresie. Zgodzić się należy z autorem, że renesans języka łacińskiego w Polsce nie wydaje się prawdopodobny, tak samo jak przyjęcie łaciny jako wspólnego języka prawa w Unii Europejskiej. Możliwość powrotu łaciny całkiem jednak M. Jońca nie wyklucza.

Na osobne wyróżnienie zasługuje rozdział o prawie rzymskim w sztuce, w którym autor wykorzystuje swoje wykształcenie w zakresie historii sztuki. Są tu wizerunki Sprawiedliwości, posąg rzymskiego prawnika z Muzeum Term, malowidła Rafaela z wręczeniem „Digestów” Justynianowi, Justynian wyobrażony jako „bóg prawa”, ale także związki Kandinskiego z prawem rzymskim. To bardzo obiecujące szkice, również w kontekście stwierdzenia, że „Wśród uczonych romanistów wciąż nie docenia się roli, którą sztuka odgrywała i odgrywa w popularyzacji mitu »dobrego rzymskiego prawa« w Europie. [...] W warunkach hermetycznego środowiska specjalistów od historii prawa „...sztuka jawi się jako wielki sprzymierzeniec romanistyki. [...] Podjęcie pogłębionych badań na tym polu może przynieść zadziwiające rezultaty i przyczynić się do wyodrębnienia jeszcze jednego, nieznanego dotychczas obszaru, recepcji prawa rzymskiego w świecie współczesnym” (s. 122). Ten pogląd świetnie wspierają już zamieszczone w książce opracowania na pograniczu prawa rzymskiego i sztuki, a łatwo zauważyć, że otwierają one drogę do dalszych fascynu-

jących poszukiwań i badań. Zapewne znajdzie się miejsce także dla sztuki filmowej (por. ostatnio np. „Układ zamknięty” z wątkiem prawa rzymskiego).

Podobnie ocenia M. Jońca zasługi literatury dla prawa rzymskiego. „Tak, drodzy państwo, literatom mit dobrego prawa rzymskiego zawdzięcza wiele. Kto wie, czy nie więcej niż armii naukowców, znawców prawa rzymskiego, od dziesięcioleci z uporem przekonujących się nawzajem, że są komuś potrzebni” (s. 153). To rozumowanie nie do końca przekonuje (p. niżej), ale tymczasem warto zauważyć, iż „Prawo rzymskie a literatura i literaci” to przede wszystkim galeria postaci, jak np. Zygmunt Krasiński, Józef Łobodowski, wspomniany „Trębacz z Säckingén” autorstwa Wiktora von Scheffela, Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz, Jan Brzechwa, Zbigniew Herbert (tu zaplątała się znów kobieta – niezapomniana Donna Novella z czasów Petrarki), a jak Petrarka to oczywiście Jan Parandowski. Świat muzyczny reprezentują Jan Kiepura i Jerzy Waldorff. W różnych miejscach przewinęli się ponadto Bogumil Hrabal, Franz Kafka, Kornel Filipowicz, Marcel Reich-Ranicki i wielu innych. Między nimi przemykają sylwetki różnie ocenianych, ale zawsze niezapomnianych profesorów prawa rzymskiego: znany już Franciszek Bossowski, legendarny Ignacy Koschembahr-Łyskowski, Leon Petrażycki, a także Teodor Dydyński, Stanisław Wróblewski, Borys Łapicki, Waclaw Osuchowski i Władysław Kozubski. Na następnych stronach (300-314) pojawi się osobne wspomnienie Rafała Taubenschlaga. Te kolejne strony to już różne eseje, ujęte pod trochę enigmatycznym tytułem „O recepcji inaczej”. O niektórych już pisałem wyżej, inne to np. „Było ... minęło – Rzymskie epizody ze studenckiego życia osób znanych i mniej znanych” (s. 278-292), „Prawo rzymskie – dla jednych błogosławieństwo, dla innych trauma” (s. 293-299). Ten prawdziwy gabinet osobliwości i figur (a są tu jeszcze np. król Prus Fryderyk II, Napoleon Bonaparte, Georg Jellinek, Kazimierz Kumaniecki, Jacek Malczewski i wielu innych – przydałby się indeks osób!) gromadzi różnego rodzaju wspomnienia o prawie rzymskim oraz liczne inne okazjonalne wzmianki, które przekonują ostatecznie, iż prawo rzymskie jest wszędzie i prawie każdy, kto się z nim zetknął, uważał je – nawet jeśli odrzucał i krytykował – za ważny składnik cywilizacji i kultury, obok którego nie można przejść obojętnie.

Na koniec dwa mocniejsze akcenty historyczne: „Adwokat diabła. Hans Frank i prawo rzymskie” (s. 315-328) oraz „Inny świat. Prawo rzymskie a sowiecka Rosja” (s. 328-240). W całości – świat prawa rzymskiego, przedstawiony w najrozmaitszych barwach – od najjaśniejszych do najciemniejszych.

Nie ze wszystkimi stwierdzeniami autora można łatwo się zgodzić, nie tyle może ze względów merytorycznych, ile z powodu różnicy pokoleń.

Tak np. autor, słusznie i zdecydowanie potępiając czasy sowieckie, zwłaszcza Rosję bolszewicką i stalinowski Związek Radziecki, z pewnym lekceważeniem traktuje jednak okres Polski Ludowej, stosunek ówczesnych władz do prawa rzymskiego oraz różną aktywność niektórych profesorów. Łatwo to przychodzi, gdy się w tych czasach nie żyło. Dla starszego pokolenia, walczącego o utrzymanie prawa rzymskiego, w większości krajów demokracji ludowej usuniętego lub zepchniętego w głąb historii prawa, było oczywiste, że ideologię socjalistyczną ze wszystkimi jej absurdami należy nieraz odpierać podobną ideologią, nawet jeśli trzeba było ją na ten czas i dla tego celu wymyśleć, używając argumentów, które decydenci i inni towarzysze

„robiący w nauce”, mogliby pojąć, a w każdym razie przed nimi ustąpić. Nie byłbym dlatego skłonny aż tak potępiać profesora Henryka Rota, który pokretnie wprowadzie, ale chytrze wywiódł znaczenie tradycji prawa rzymskiego i bizantyjskiego dla prawa socjalistycznego. Takie manewry pozwoliły przetrwać m.in. polskiej romanistyce, inaczej bowiem – jak ostrzegał już wcześniej Juliusz Wisłocki (*Dzieje nauki prawa rzymskiego w Polsce*, Warszawa 1945) – „utonęlibyśmy w morzu wschodnim”. Trafnie podsumował to Jan Kodrębski (w *Przedmowie* do piątego wydania podręcznika Kazimierza Kolańczyka, *Prawo rzymskie*, Warszawa 1997), gdy uznał za zbędne już te ustępy podręcznika, które ze względu na zmiany polityczne i społeczne stały się nieaktualne. W szczególności, jak zaznaczył, „nie ma już potrzeby bronić prawa rzymskiego przed ideologicznie motywowanymi atakami”. Tej obrony i obrońców prawa rzymskiego w tamtych czasach nie należy marginalizować ani wyśmiewać (s. 340), lecz oddać to, co im się słusznie należy – *suum cuique*.

„Dwa światy” – pisze M. Jońca (s. 337). „Po roku 1939 pokolenie sędziów, wychowane na pandektach i definicjach romanisty Moritza Wlassaka (1854-1939), zostało osądzone i skazane przez pokolenie sędziów proletariackich, wychowanych na doktrynie Lenina i Stalina. Do tego pokolenia sędziów »wierzących« w prawo rzymskie strzelano w Katyniu”. To „celne” stwierdzenie, ale w tymże 1939 roku pokolenie niemieckie, wychowane w tejże tradycji pandektystów i romanistów (jak np. opisany „Adwokat diabła” Hans Frank – s. 321 i n.), podporządkowało się już ideologii niemieckiej partii nazistowskiej i odrzuciło zgodnie z programem NSDAP całe prawo rzymskie na rzecz germańskiej tradycji i niemieckiego prawa powszechnego, według którego planowo mordowano polską inteligencję oraz stosowano nazistowskie „środki odpłaty” wobec ludności cywilnej (s. 321). W noweli L. Aragona pod tytułem *Prawo rzymskie przestało istnieć* były niemiecki profesor prawa rzymskiego bezwzględnie realizuje jako hitlerowski sędzia polityczne idee oraz nakazy Führera, a nie Wlassaka lub innego romanisty. To już nie dwa światy, a jeden brutalny i nieludzki świat państw totalitarnych, w których właśnie „prawo rzymskie przestało istnieć”.

Z pokoleniowych powodów nie przychyliam się również w całości do twierdzeń M. Jońcy o braku znaczenia rodzinnej tradycji prawniczej dla studiów i kariery. Jeszcze przed wojną było oczywiste, że dzieci z rodzin prawniczych (podobnie jak np. z kręgów medycznych) miały wręcz obowiązek kontynuować rodzinną tradycję, chociaż studenci rekrutowali się oczywiście nie wyłącznie z tych kręgów. Każdy zna wśród swoich kolegów osoby wywodzące się z rodzin prawniczych, jak i studentów, którzy jako pierwsi dopiero zaczynali karierę i nie wpływało to ani na zdolności, ani na wyniki w studiach i tu można zgodzić się z wywodem o absurdalności tezy o dziedziczności prawniczych uzdolnień. W warunkach nowego ustroju powojennego kwestia ta nabrała klasowej wyrazistości, ponieważ należało przeciwstawić się inteligenckim tendencjom. Stąd najpierw programowe zasilanie wymiaru sprawiedliwości funkcjonariuszami po szkole T. Duracza, a potem pomysł na dodatkowe punkty za pochodzenie robotnicze i chłopskie przy egzaminach wstępnych. Profesorowie (np. właśnie na wydziałach prawa) stosowali po cichu własne dodatkowe punkty dla kandydatów np. właśnie z rodzin prawniczych. Również dzisiaj, gdy po dyplom (rzadziej już po wiedzę) może wstąpić na wydział prawa każdy wprost z ulicy, rodzinna tradycja prawnicza, zawierająca m.in. wspomnienia o prawie rzymskim, zachowuje

jednak swoje znaczenie. Może to wydawać się „idiotyzmem” (s. 299), ale zasługuje chyba na stosowniejsze *proporcjum* w ocenie.

Wreszcie samo prawo rzymskie. Trudno nie zgodzić się z autorem, gdy wytyka nieustanne samonakręcanie się romanistów, przekonujących się wzajemnie o zasadności nauczania prawa rzymskiego oraz jego doniosłej roli w europejskiej kulturze prawnej. Dodałbym do tego od siebie mit uznania wartości prawa rzymskiego ze strony cywilistów. Owszem, większość odwołuje się do utrwalonych instytucji prawa rzymskiego, najczęściej we wstępach do monografii, w których pierwsze pół strony poświęcają stwierdzeniu, iż „już w prawie rzymskim...”. Wspierają je odniesieniem do znanego im jeszcze z czasów studiów prawniczych podręcznika, wydobytego z zakamarków biblioteki. Już w 1954 r. Franz Wieacker ten rodzaj uznania dla prawa rzymskiego nazywał li tylko czystą uprzejmością („reine Höflichkeit” – Über ‘Aktualisierung’ der Ausbildung im römischen Recht, w: „Studi P. Koschaker” 1, Milano 1954, s. 528-529). Dzisiaj coraz mniej nawet uprzejmości. W roku 2000 na spotkaniu światowych romanistów w Copanello zwrócono natomiast uwagę, iż w wielu krajach prawo rzymskie przestało być traktowane jako podstawa współczesnej kultury prawnej i jest raczej postrzegane „jako oderwana od współczesności ciekawostka historyczna”, co grozi marginalizacją romanistyki i wypchnięciem jej z dyscyplin prawniczych do nauk o historii świata antycznego (por. W. Wołodkiewicz, *Europa i prawo rzymskie*, Warszawa 2009, s. 119-120). Podzielam te niepokoje. W krytycznych ocenach samonapędzającego się prawa rzymskiego wspiera autora (M. Jońcę) również recenzent wydawniczy Dariusz Słapek (historyk starożytności), który – jak czytamy na okładce – stwierdza:

Ta pozbawiana ciągle nowej, świeżej argumentacji teza (...) staje się często rodzajem prawdy powtarzanej raczej na zasadzie pewnego komunału, bez głębszego przekonania i wiary w jego prawdziwość. Tymczasem autor [(M. Jońca)] pokazuje zupełnie oryginalne, rzec można „ożywcze” i często zaskakujące swoją proweniencją argumenty. Potrafi zatem przekonywać w sposób daleki od łatwego i taniego dydaktyzmu. Potrafi też być krytyczny wobec przedmiotu swych dociekań i patrzy nań z potrzebnym dystansem.

Można zgodzić się, przynajmniej co do zasady, z przytoczoną opinią i z pełnym nadziei przekonaniem, iż oto odkryta została nowa „ożywcza” perspektywa dla prawa rzymskiego.

Wcześniej już zawarł autor płomienny apel do młodego pokolenia o nowe odkrycia w nauce prawa rzymskiego:

Otóż pora już, by prawo rzymskie wyszło z szafy, pokazało swoje prawdziwe „ja” i przestało zasłaniać się Justynianem, „Digestami”, prawem prywatnym oraz łaciną, której i tak już nikt nie rozumie. Jego historia jest dużo bogatsza, bardziej złożona, a przez to również o wiele bardziej fascynująca, niż mogą na to wskazywać podręcznikowe omówienia. Wystarczy tylko trochę poszperać, Magistranci i doktoranci do piór! (s. 249).

Wprawdzie jestem już poza wskazanym kręgiem magistrantów i doktorantów, ale apel ten (również co do zasady) popieram, a na początek polecam lekturę właśnie omawianej książki M. Jońcy. Ale zastanawiam się jednocześnie, w czym i u kogo

znajdą nowe inspiracje magistranci i doktorzy, jeśli zabraknie specjalistycznych studiów nad Digestami i innymi źródłami prawa rzymskiego? Kogo będą wspominać literaci i publicyści, gdy zanikną owi już dzisiaj nieco marginalnie traktowani specjaliści? Bez dopływu nowych badań i studiów ta dzisiaj jeszcze w oczach naszego autora fascynująca historia prawa rzymskiego znacznie powoli wysycha i stanie się tylko antykwaryczną ciekawostką, jak i całe prawo rzymskie.

Zawarte w książce rozliczne i niekiedy meandrycznie kręte wątki prowadzą jednak autora do końcowych deklaracji („Zakończenie”) o potrzebie wyjścia „poza zakłętą krąg specjalistów [nie mają oni tu dobrych notowań – M. K.], którzy od stuleci spierają się o konstrukcje takiej czy innej *actio*, czy o zakres kompetencji pretora”. Są to problemy zapewne ważne – kontynuuje autor,

ale z *actiones* oraz formułką układaną przez pretora nie mamy jednak czego szukać poza własnym środowiskiem. Najwyższy czas zacząć popularyzować prawo rzymskie na sposoby wielokrotnie sprawdzone przez archeologów i historyków. Małymi kroczkami (...) należy przybliżać znakomite dziedzictwo prawa rzymskiego w Polsce i na świecie. Działając rozsądnie, być może doczekamy się dnia, w którym twierdzenie, że *ius romanum* jest fundamentem kultury Zachodu, przestanie być wytartym komunałem.

To wzniosłe przekonanie o dziejowej roli prawa rzymskiego nie podlega dyskusji, pozostaje jedynie pytanie o drogi do osiągnięcia celu. Nie wdając się tu w dyskusje, warto jednak przypomnieć znany spór o miejsce prawa rzymskiego: wśród nauk prawnych czy wśród nauk o kulturze antycznej? We wspomnianej powyżej dyskusji w Copanello (w 2000 r.) zwrócono uwagę, że postępująca marginalizacja prawa rzymskiego jest wynikiem zbytniego „uhistorycznienia” studiów nad prawem rzymskim, co spowodowało oderwanie ich od dalszych dziejów prawa. Zadaniem prawa rzymskiego powinien natomiast być dialog z dyscyplinami prawa pozytywnego, inaczej bowiem wypadną z nauk prawnych i z wydziałów prawa. I chociaż nie brakuje poglądów o bliższej łączności z naukami historycznymi i filologicznymi (czy z wymienioną przez autora archeologią), to z drugiej strony, jak już narzekał Henryk Kupiszewski (*Prawo rzymskie a współczesność*, Warszawa 1988, s. 13), te inne nauki o świecie antycznym programowo prawo rzymskie omijają, albowiem dogmatyka prawa prywatnego jest dla nich zbyt odległa, by mogli zająć się bliżej i tą dziedziną. Jak rozstrzygnie ten dylemat M. Jońca, zobaczymy, o ile rzeczywistość nowych programów studiów prawniczych nie wyprzedzi wyobrażeń.

Gdybym chciał znaleźć trafne podsumowanie, to posłużyłbym się fragmentem zacytowanym przez M. Jońcę za ks. Walerianem Meysztowiczem (s. 152):

Widzi pan – mówił – wskazując na odrapany budynek senatu rzymskiego na Forum Romanum – tu oto wisiły tablice miedziane z najstarszymi prawami Republiki; wisiły ponad tysiąc lat; dziś nie tylko że nie ma tych tablic, ale nie ma dziur w ścianie po hakach, na których tablice wisiły: i mimo to prawo rzymskie trwa.

Ale w moim przekonaniu omawiana książka zamyka raczej pewien etap romanistyki, który można przypisać do XX w. Starsze pokolenie przeczyta ją z sentymentem i uśmiechem, towarzyszącym zwykle wspomnieniom młodości, specjaliści

przypomną sobie lata żmudnego trudu nad „Digestami”. Młodszy być może zainteresują się tak barwnie opisaną epoką minioną, może też znajdą dla siebie pobudzające twórczo inspiracje. Co wyniknie dla prawa rzymskiego z nowych czasów cyfryzacji i parametryzacji (oraz postępującej biurokratycznej paraliżacji i debilizacji) opisze zapewne nasz autor w następnej książce po kolejnym ćwierćwieczu. Sam nie wiem, czy żałować, że już nie będę mógł tego przeczytać, czy może lepiej, że oszczędzone mi będą rozczarowania.

MAREK KURYŁOWICZ (Lublin)

Aulus Gellius, *Noctes Atticae* 2,24. *De vetere parsimonia; deque antiquis legibus sumptuariis* – Aulus Gelliusz. Noce Attyckie 2,24, O dawnej oszczędności i o starożytnych ustawach dotyczących wydatków. Przekład Aldona Rita Jurewicz, Maria Piechocka-Kłós. Wstęp: Maria Piechocka-Kłós. Komentarz: Aldona Rita Jurewicz, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012, ss. 48 + 4 ilustr.

W znanej już serii „*Fontes Historiae Antiquae. Zeszyty Źródłowe do Dziejów Społeczeństw Antycznych*” (pod redakcją Leszka Mrozewicza i Marii Musielak) ukazują się prace o treściach nie tylko historycznych, lecz również jurystycznych. Tak np. jako zeszyt IX opublikowany został „Edykt Dioklecjana o cenach towarów wystawionych na sprzedaż” (A. i P. Barańscy; P. Janiszewski; 2007 r.), w 2009 r. (zeszyt XII) ukazało się opracowanie J. Pudliszewskiego „O rzeczach poświęconych (zmarłym) i kosztach pochówku oraz jak należy zorganizować pogrzeb. O grzebaniu zmarłych i budowie grobowca. O zbeszczeszczonym grobie” (fragmenty z Digestów Justyniana z przekładem, ale mało treściwym komentarzem), zaś w roku 2011 interesujące dziełko M. Jońcy o *Laudatio Turiae* („Pochwała Turii – rzymska mowa pogrzebowa ku czci żony”).

Obecnie zaprezentowana została publikacja dotycząca rzymskich ustaw przeciwko wydatkom, wymienionych przez Aulusa Gelliusa w jego dziele *Noce Attyckie*, a w opracowaniu wskazanych wyżej autorek. Na całość składa się „Wstęp” (s. 7-15) pióra Marii Piechockiej-Kłós, tekst łaciński *Noctes Atticae* 2,24 z równoległym przekładem we współpracy obu autorek na język polski (s. 17-21) oraz objaśnieniami do tekstu polskiego (s. 22-27), wreszcie komentarz do *leges sumptuariae* wymienionych w Gell. 2,24 (Aldona Jurewicz, s. 28-41). Zamyka publikację krótkie „Zakończenie” (s. 42-43, bez nazwiska autora), chronologiczne zestawienie aktów prawnych zaliczanych do *leges sumptuariae* (s. 44), zestawienie literatury oraz 4 ilustracje.

Dla mniej obeznanym z problematyką czytelników tytuł może być niejasny, ponieważ skromne określenie „o ustawach dotyczących wydatków” nie przekazuje istoty i znaczenia *leges sumptuariae* jako przepisów skierowanych przeciwko nadmiernym wydatkom, zbytkowi i luksusowi. Tak też na ogół nazywane są np. w literaturze włoskiej (*la legislazione sul lusso; le leggi sul lusso*) czy w niemieckiej (*Luxusge-*